

MACIEJ KRUPA

KUBA SZPILKA

Bonus od istnienia. Rozmowa o książce „Chodząc w Tatry”

Bonus on Existing. Conversation about the book “Chodząc w Tatry”

Abstract

A conversation about the book *Chodząc w tatry* by Kuba Szpilka, held in 2021 in Zakopane.

Keywords: Zakopane; Tatry; anthropology

Abstrakt

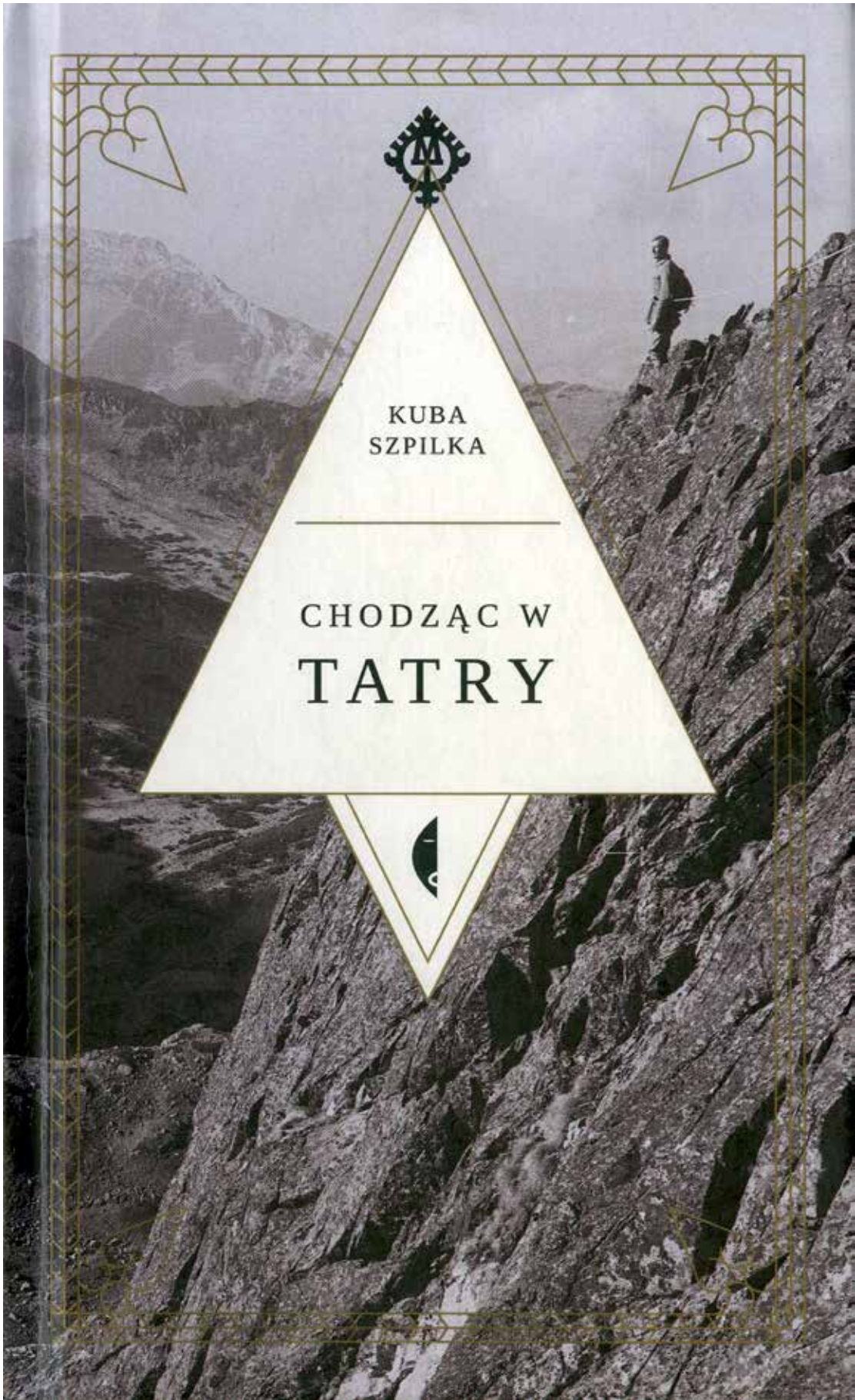
Zapis spotkania wokół książki Kuby Szpilki *Chodząc w Tatry*, które odbyło się 27 listopada 2021 roku w kawiarni Kmicic w Zakopanem. Organizatorami spotkania było Wydawnictwo Czarne oraz Fundacja „Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości” przy współpracy Muzeum Tatrzańskiego i burmistrza Zakopanego.

Słowa kluczowe: Zakopane; Tatry; antropologia

O autorach

Maciej Krupa – antropolog kultury, publicysta, przewodnik górski. Publikuje w „Kontekstach”, kwartalniku Tatrzańskiego Parku Narodowego „Tatry” i „Nowych Książkach”. Autor *Kronik zakopiańskich* (2015). Współautor książek: *Bóg się rodzi* (2007); *Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości* (2011); *Ślady, szlaki, ścieżki. Pośród tatrzańskich i zakopiańskich wyobrażeń* (2013); *Nieobecne miasto. Przewodnik po nieznanym Zakopanem* (2016); *Szlak Znakomitych Zakopiańczyków* (2017). Kurator kilku wystaw. Mieszka w Zakopanem.

Kuba Szpilka – antropolog, współtworzy fundację „Zakopiańczycy. W poszukiwaniu tożsamości”. Zajmuje się słabymi, marginalnymi, prowincjonalnymi przestrzeniami kultury. Ostatnio wydał (wraz z P. Mazikiem) *Krupówki* (2018) oraz *Chodząc w Tatry* (2021). Mieszka w Kościelisku.



KUBA
SZPILKA

CHODZĄC W
TATRY

KUBA SZPILKA,
MACIEJ KRUPA

Bonus od istnienia

Rozmowa o książce Kuby Szpilki *Chodząc w Tatry*

Maciej Krupa: Ta książka¹ jest – co trzeba od razu powiedzieć – zbiorem felietonów, które przez wiele lat ukazywały się kwartalniku Tatrzańskiego Parku Narodowego „Tatry”. Powiedz, jak się zaczęła ta współpraca z „Tatrami”, czy ty to wymyśliłeś, czy Marek Grocholski, który był wtedy redaktorem naczelnym, czy to była wspólna inicjatywa? Jak to się zaczęło, że zacząłeś regularnie pisać i miałeś swoją regularną rubrykę? Co prawda cztery razy do roku, bo to jest kwartalnik, no ale jednak przez kilkanaście lat.

Kuba Szpilka: Nie pamiętam, bo to było kawał czasu temu. Nie ma tu Marka, ale bez niego pewnie by się ta książka nie zdarzyła i na pewno nie zdarzyłaby się bez jeszcze jednej osoby. Nie ma go tu na sali, mam nadzieję, że ogląda nas w sieci. Nie zdarzyłaby się bez Zbyszka Benedyktowicza i bez „Kontekstów”, bo pierwszy tekst, który otwiera ten tom, pojawił się w „Kontekstach” w roku 2004 lub 2005, bardzo dawno temu. A potem Marek zaproponował mi pisanie felietonu. Był redaktorem naczelnym i powiedział mi, żebym spróbował. I ja nie wiem, jak to się stało, pewnie z pychy, z takiej potrzeby, że narcyz jestem. Różne rzeczy się na to złożyły.

M.K.: Sława, kobiety, pieniądze?

K.S.: Z tymi kobietami i pieniędzmi, z tą sławą to zostawmy to, bo to przecież nie są opowieści. Ale muszę powiedzieć o takim powodzie, który jest dla mnie istotny. Który związany jest z tytułem, z pierwszym otwierającym ten tom tekstem *Chodząc w Tatry*. Bo on jest reakcją, która pozwalała mi myśleć o tym, gdzie, jestem i co ja tu robię? Ale także mieć takie megalomańskie wyobrażenie, że każdy z nas powinien zapisywać swój świat i go sprzedawać dalej. Ja gdzieś tak powiedziałem, no i trzymam się tego. Jestem za grafomanią, akcentuję słowo mania i ów zapis. Mnie fascynuje świat w takim sensie, że jest go nieskończenie wiele i im więcej jest tego „wiele”, tym bardziej ja mogę się spotkać ze światem. Inaczej byłbym pewnie uboższy o pewne doświadczenie, pewne wspomnienie, o pewną narrację.

To, co mnie popchnęło do tego pisania, to była książka wspomnianego tu wielkiego pisarza – mówię to bez ironii – jakim jest Andrzej Stasiuk. Nie wszystko mnie

w jego twórczości bardzo bawi i podnieca, ale książka *Jadąc do Babadag*, a potem *Fado* są, moim zdaniem, miłowymi kamieniami w polskiej literaturze. One wyznaczają pewną nową jakość literacką. To są książki, które mnie zachwyciły, a jednocześnie, bo dopiero poprzez spotkanie z pewnym tekstem, spotkanie z tym, co tekst wyświetla mam w świadomości, co rozjaśnia naszej wyobraźni, widzimy lepiej, lepiej siebie możemy postrzec. Ja wtedy zobaczyłam czy pomyślałam, że mój Boże ja nigdy w życiu bym tak nie jechał. Wizja, że ja jadę autem całymi dniami i tak oglądam świat, jest dla mnie upiorna. Że jadę tym autem i tam jestem, tu jeden dzień i tam jeden dzień, to wydaje mi się jakąś koszmarną karą istnienia. Musiałem sobie powiedzieć, co mi się wydarza, dlaczego ja tak myślę. I jeszcze jedną tu uczynię uwagę. Dla mnie w ogóle świat nie istnieje w faktach. Ja nie wierzę w fakty. Jest znane stwierdzenie: sensy, nie fakty, czy też – interpretacje, nie fakty. Ja w ogóle nie jestem za faktami.

I żeby sobie odpowiedzieć, napisałem tekst *Chodząc w Tatry*. Ja się nie mam za żadnego literata, natomiast ten tekst był po to, żebym siebie rozumiał i świat wokół siebie lepiej pojął. I żeby powiedzieć, że można i tak. Można jechać do Babadag, a można chodzić w Tatry. Nie żebym był przeciwko temu albo za. Po prostu ja jestem z tego doświadczenia i z tego zaczęło się to pisanie. Po prostu Marek był tak dobry, a ja w takiej nędzy, że on mi pozwalał tam pracować i zarabiać kilka złotych i ja bardzo go za to kochałem.

M.K.: To były felietony, ale trzeba było jeszcze zebrać je w książkę. Czy to był twój pomysł, żeby je zebrać w książkę? Dlaczego o to pytam? Większość z tych tekstów, prawie wszystkie, znałem, bo współpracuję z „Tatrami” regularnie i je czytam. Ale one faktycznie – jak czasem zdarza się ze zbiorami tekstów, ale nie zawsze i nie ma takiej reguły – tworzą bardzo interesującą całość. Kto wymyślił, żeby zrobić z nich książkę? Czy wszystkie, które napisałeś, weszły do książki, bo jest ich dokładnie czterdzieści? Biorąc pod uwagę, że rocznie wychodzą cztery numery „Tatr”, to jest jakieś dziesięć lat pisania. Czy niektóre się tak zdezaktualizowały, że ich nie dałeś? No i jest tu nadany jakiś porządek, i to nie jest porządek chronologiczny, więc o tym też opowiedz, proszę.

K.S.: Uważam, że „Tatry”, kwartalnik „Tatry” to jest wielkie wydarzenie w pracy Tatrzańskiego Parku Narodowego, który też mam za jeden z cudów tej rzeczywistości. Współpraca z tym kwartalnikiem, współpraca z Markiem była dla mnie czymś niezwykłym i bardzo istotnym, z wielu powodów. Nienawidzę upływu czasu i nie jestem w stanie nic zrobić, żeby się mu oprzeć. Zrozumiałem, że wracam wciąż do rozmaitych kwestii jak pijany do płotu i to już chyba dość, że trzeba to zakończyć. Spotykam się czasem w rozmaitych miejscach z młodymi ludźmi i nagle zauważyłem, że nie rozumiem ich języka. Oni mówią innym językiem, mają inny słownik, inną gramatykę, podejrzewam, że inne sensy podkładają pod różne wydarzenia, i pojąłem, że trzeba się zbierać. Trzeba, jak mówi jeden

z wielkich wspinaczy „zawijać mandżur”. To był 2018 rok. Marek, akurat tak się złożyło, takie symboliczne wydarzenia bardzo mnie cieszą, kończył swoją pracę jako redaktor naczelny i uznałem, że to jest dobry koniec, dobry moment. A potem zaraz zdarzył się COVID, i to jest sprawa, która dla mnie też jest niezwykle istotna. Dlatego, że mam poczucie, że wraz z COVID-em, a może COVID objawił to jako coś oczywistego, że przemija postać świata.

Jak nas zamknęli w 2020 roku, z jakich powodów, to nie będę wykladał, powiedziano, że nie możemy chodzić w Tatry. Te wszystkie żartobliwe wydarzenia, które się nijak nie tłumaczą i nikt już chyba z nas nie tęskni za zrozumieniem tego, co się wydarza w przestrzeni publicznej. W każdym razie nie czeka na zjawienie jakiejś rozumności takich wydarzeń. Siedziałem w tym domu. Moja żona zachęcała, żebym cały czas coś robił, jakieś drzewo ciął i robił różne rzeczy. Nie chciałem chodzić w Tatry, bo znam rozmaitych strażników, i wyobrażam sobie, że oni mnie złapią. Już mnie kiedyś złapali i ja tak idę, a tu bażanty, a oni, co ja na te bażanty. To było dla mnie bolesne, że będę się tłumaczył, że złapią mnie, to aż mnie bolało, samo to wyobrażenie.

Mnie się trochę świat jawi tekstowo. Zacząłem grzebać w tych tekstach, przebierać i pomyślałam sobie, że może ja to wszystko jakoś poukładam, poskładam. A ponieważ, nie będę udawał, znam Monikę Sznajderman bardzo wiele lat, to myślę, a to może ja jej to tak trochę podsunę. To było nikczemne z mojej strony. Pomyślałem, że jak ja jej to tak podsunę, to jej będzie niezręcznie powiedzieć: daję mi święty spokój. Ale też za tym była jakaś chciwość. To jest taka historia. Jak to zacząłem czytać w tej covidowej rzeczywistości, pomyślałem, że po niej będzie zupełnie inaczej. Ja nie wiem jak, ale tak jak było, już nie będzie. Może także dlatego, że w wieku, w którym ja jestem, wiadomo, że jak było, już nie będzie. Zauważyłem, że to jest rodzaj kartek z dziennika, że to jest jakiś pamiętnik sentymentalny.

Bardzo wcześnie zacząłem chodzić po Tatrach, jak miałem czternaście, piętnaście lat, to było pięćdziesiąt lat temu. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że pamiętnik będę prowadził, ale zauważyłem, że to się układa w jakieś wspomnienie. I w tym wspomnieniu był dla mnie zapis czasu i jakaś próba zapisania go, czasu, który mija, który się kończy. No i wtedy już pomyślałem – dosyć, chrzanić te wszystkie wstydy. I że już będę napierał, oddałem to.

Oddałem tekst, Monika zareagowała jak zareagowała, a potem zareagowali redaktorzy wydawnictwa Czarne. To są bardzo mili ludzie. Paweł Smoleński, z którym bardzo długi czas współpracowałem, uroczy człowiek, fantastyczny (zm. w maju 2023 r). Ja nie mam też wielkiego serca do redakcji tekstu, bo co to jest redakcja? To jest coś takiego, co ma uczynić z kogoś, kto jest kostropaty, garbaty i kulawy, jakiegoś „śmigłego rydza”. Ale ja, no musiałbym tu przekląć, nie chcę być żadnym „śmigłym rydzem”. Nie! Jest jeden argument, i to jest mocny argument, kapitalizm, w którym żyjemy, że „to się nie sprzedaje”. To jest

argument, na który nie ma dobrej odpowiedzi. No, jak się powie „a”, to wiadomo... No więc pracowałem z tymi redaktorami i oni mi też wyjaśniali świat.

Jest taki fantastyczny tytuł książki Rebeki Solnit *Mężczyźni tłumaczą mi świat*, uwielbiam tę książkę. Ja jestem feministą bitym, według mnie jestem najtwardszym feministą, jaki mieszka w tym miejscu. I oni mi tłumaczyli ten świat, no że nie tak, nie ten szyk przestawny, słyszałem od jednej pani profesor, którą lubię, że to jest gimnazjalne, że coś tam, że trzeba ze zrozumieniem i zrozumiale. Przyjąłem to z pokorą, chociaż nie będę ukrywał, że w ogóle w to nie wierzę. Ale mówię: no, trzeba. Spotkanie z redaktorami, o których mówię z najwyższym szacunkiem, wyjaśniało mi także coś, co było ważne przez cały czas tej pracy. Że moje wyobrażenie, jak bieży świat, jest kompletnie moje w takim sensie, że świat bieży na nieskończenie wiele sposobów. I jeżeli chcę, a jak już wydaję tę książkę, to niewątpliwie chcę, żeby inni ją czytali i żeby to było zrozumiałe jakoś, cokolwiek by to słowo znaczyło. No słuchaj – mówi Paweł – jak ty piszesz „Stanisławski”, to myślisz, że każdy wie, kto to był Stanisławski? To napisz mi o tym Stanisławskim. I to sobie uświadomiłem, przysięgam. Jak piszę „foki”, to dla każdego, kto tutaj siedzi, wiadomo, co to jest za wydarzenie, i po co to tłumaczyć? [foki to pasy sztucznego futra podklejane pod ślizgi nart ułatwiające podchodzenie – przyp. red.] To jest tak, jakby tłumaczyć, co to jest masło. Ale on mi mówi: słuchaj, nie myśl tak. Trochę otwórz oczy, zmierz się z innym spojrzeniem, innym wyobrażeniem, innym językiem. To było niebywale dla mnie ważne. Chociaż nie takie znowu łatwe. To jest takie ucieranie się, ale jakoś dotarliśmy do końca.

A potem oczywiście była kwestia wyboru i porządku. Ja sobie to wyobrażałem, że to jest dziennik. Chronologicznie, że to się przydarzyło, ale ktoś po tamtej stronie widzi to zupełnie inaczej i on uważa, że to jest jakaś inna opowieść. Wiem, że ja bym tego tak nie poukładał. Tekst jest napisany przeze mnie, ale w momencie kiedy go wydaję gdzieś, on przestaje być w pewnym sensie „mój”. I ja się godzę na to, żeby on się upublicznił, żeby o nim mówiono dobrze, źle, w ogóle nie mówiono. Ale nie mogę myśleć, że ja nad nim panuję, że nim zawiaduję. Ta lekcja jest ważna, nie tyle emocjonalnie, ona jest intelektualnie niezwykle istotna. I dlatego już nie przeczytałem tej książki jeszcze raz. Po wielu redakcjach nie mogłem tego już znieść. No, ale tak się zdarzyło, i to jest jakby wspólna droga i w tym sensie zgadzam się z tobą, to jest inna rzecz. I po tych redakcjach, i po tym układzie, i po tej okładce. Ale przede wszystkim czas sprawił, że to jest rzecz inna.

M.K.: To można by powiedzieć, trawestując lekko Gombrowicza, a ty lubisz trawestować i do tego jeszcze przejdziemy, że to jest *Pamiętnik okresu przejrzenia*.

K.S.: No, nie myślałem nigdy tak o tym.

M.K.: Idźmy zatem dalej. Ktoś zobaczył u mnie tę książkę, ktoś oczywiście związany z Tatrami, przekartkował i mówi: „Kuba Szpilka, *Chodząc w Tatry*, aaa – to będzie twarda filozofia”. Tak mi powiedział kolega, ale

nie, nie odrzuciło go to bynajmniej od lektury. Natomiast w tej książce i w twoich tekstach oczywiste są rozmaitego rodzaju inspiracje, natchnienia, cytowania i nawiązania. I widać po tym rozmaitych autorów, do których masz szacunek i którzy cię inspirują. Którzy oczywiście w dużej liczbie wywodzą się jakoś z filozofii czy szeroko rozumianej humanistyki. Tak po kolei: Zygmunt Bauman, Hannah Arendt, Martin Heidegger, Barbara Skarga. Ale pojawili się nawet papież Franciszek i Barack Obama.

Powiedz mi, jak to jest tak naprawdę, bo to może być na dwojaki sposób albo może być jeszcze na jakiś trzeci, zupełnie inny. Czy jak piszesz na jakiś temat, to oni ci się pojawiają, ponieważ jakoś tam podbudowują twoje myślenie o jakimś zjawisku, którym się zajmujesz? Czy raczej myśl nad jakimiś ich dziełami, Hanny Arendt czy Martina Heideggera pokazuje, że daje się ich myśla jakies tatrzańskie wydarzenia, dylematy i problemy zilustrować? Jak to u ciebie się miesza w tej głowie? Powiedz państwu.

K.S.: Jak się miesza, to nie wiem. Tego za bardzo nie chciałbym wypowiadać, jak to jest z mieszaniem. Niekoniecznie wszystko musi być jasne... Jasność wcale nie jest fantastyczną kategorią. Natomiast odniosę się do słowa filozofia. Filozofia, jak wiadomo, to jest proste wydarzenie, które polega na tym, że człowiek namyśla się nad rzeczywistością, a potem jeszcze sobie wyobraża, że może to namyślanie zapisać. Filozofia poza tym, o czym nieustannie trzeba powtarzać, nie jest wydarzeniem, że się tak brzydko wyrażę kognitywnym. Filozofia jest pewną praktyką istnienia, gdzie to, jak myślimy, jest odniesione i przeniesione do tego, jak jesteśmy. To jest ścisły związek. Filozofia dla Greków to jest praktyka dobrego bycia. Nie ma dobrego bycia bez pewnego namysłu nad byciem, prawda? Mądrość to jest dążenie do dobrego bycia, dobrostan, który jest całością naszego spotkania ze światem, szukaniem takiego dobrostanu. Więc filozofia jest rzeczą prostą i jest daną każdemu z nas. Nam obrzydono rozmaite czytania, czyniąc z nich praktyki akademickie, czyniąc z nich coś, co nazwałbym wiedzą, ale wiedzieć i myśleć, to są dwie różne rzeczy. Ci, co wiedzą, to raczej nie lubią myśleć. Ja wolę nie wiedzieć. Zresztą są i tacy, którzy mówią, że myślenie się zaczyna tam – gdzie spotykamy nie, nieobecność, niezrozumienie. Gdzie kończy się to, co dla nas jasne. Dla mnie to nie jest tak, że ja czytam, a potem to odnoszę do rzeczywistości. Ale nie jest też tak, że ja chodzę, chodzę gdzieś po kamieniach, a potem myślę i znajduję do tego odpowiednią frazę. Dla mnie to się tak wszystko jakoś przeplata. No, to jest takie coś, taki bigos, w którym jest to i to, i to. A to wszystko jest po to, żeby poszerzyć przestrzeń naszego doświadczenia, naszego rozumienia doświadczenia. Ja wiem, że to nie jest popularne rozumowanie, ale że jak ktoś coś może „przytrzymać”, jak się mówi w rozmaitych światach, to to „przytrzymać” nie ma tylko związku z palcami. Że w tym jest wszystko.

Czy ja bym chciał, żeby tak wszyscy myśleli? Nie wiem, ale ja nie potrafię inaczej, zwyczajnie. Ja bym chciał na przykład napisać *Harry'ego Pottera* albo *Przygodę ze skalą*,

dziewczyną i śmiercią. Była kiedyś taka książka, wspomnienia spisane przez Jaszczę [Jana Alfreda Szczepańskiego – przyp. red.]. I ja bym sto tysięcy tego sprzedał i byłbym bogaty, bardzo bym tego chciał, ale ja zwyczajnie nie potrafię, to jest poza moją możliwością.

M.K.: Następane pytanie będzie miało charakter, no chyba jednak intymny, ale zanim przejdę do niego, to przeczytam fragment, jeśli pozwolisz...

K.S.: Na wszystko pozwolę...

M.K.: ...z twojego tekstu zamieszczonego w tym zbiorze, który jest ładnie zatytułowany *Foczymy*. Foczenie [środowiskowe określenie aktywności nazywanej skituringiem, skialpinizmem lub turystyką narciarską – przyp. red.] jest ważnym aspektem wielu twoich tekstów, ale to jest zakończenie tego rozdziału o foczeniu. Ja go najpierw przeczytam, żeby państwu zrobić smak i żeby sobie państwo kupili tę książkę i przeczytali sobie cały ten tekst, a może nawet całą książkę, a jednocześnie będzie to wstęp do mojego pytania. Oto ten fragment.

Przywołajmy nieco tylko zmienione słowa Czesława Miłosza z wiersza *Miłość*:

Foczyć to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
ze zmartwień różnych swoje serce leczy [...].

Tak – kiedy po kilku minutach foczenia, po pierwszych kroplach potu kapiących na twarz opuszczamy Historię, kiedy po wielu godzinach skrajnie ubiedzeni wychodzimy z siebie, raczej nie zmierzamy ku wieczności. Doświadczenie, w którym uczestniczymy, otwiera nas na inny wymiar bycia. Traci się gdzieś fizyka, ale nie jest ono zupełnie niefizyczne, bo nasze ciało wiele w nim znaczy. Może zatem takie przeżycie ma kształt metafizyczny? Może takie jest, z pewnością natomiast jest dobre, leczące ze zmartwień. Czyż nie o takim właśnie byciu powiada wielka Marina Cwietajewa w wierszu *Przemknąć*:

A może wyższe to zwycięstwo
Nad czasem i nad przyciąganiem –
Tak przejść, by nawet cień najlżejszy,
Tak przejść, by nawet cień na ścianie
Nie został... [...]
Może oszustwem – trwanie
Zmóc? Wypisać siebie z ziemskiej roli?
Po czasie jak po oceanie
Przemknąć, nie poruszywszy toni...

Górale pomniejsze święta nazywają świątkami. Foczenie to małe świętko, lokalne, angażujące małą społeczność. Niczym jest dla Historii, jej zdarzeń, koniunktur, długiego trwania. Mało o to dbamy. Ważne, że jest. Dlatego gasząc piwem metafizyczne pożary, powtarzamy, innymi słowy oczywiście, za Marcinem Świetlickim:

I
 będziemy
 nosili spodnie
 – dopóki sił nam starczy!

Dużo tutaj poezji, i to nie bez powodu. Foczenie to osobliwe, górskie pisanie wierszy. Że większość z nas to poeci naiwni i nieświadomi swojej twórczości? No i co z tego? Wszak „nie ten najlepiej służy, kto rozumie”.

– To jak to jest z tą poezją? Ja znam twoich ulubionych poetów, znamy się nie od dziś. Mamy tu Miłosza, dużo Miłosza, mamy Marinę Cwietajewą, Osipa Mandelstama, Borysa Pasternaka, oczywiście Kawafisa, ale pojawił się i Jarosław Iwaszkiewicz, i właśnie cytowany przed chwilą Marcin Świetlicki. Więc powiedz coś o roli poezji w twoim myśleniu, w twoich sposobach wyrażania świata. Nie chcę powiedzieć o używaniu poezji, bo to jest nieładne. Może o korzystaniu z poezji, obcowaniu z poezją w tym kontekście, bo ona ewidentnie – ta książka to pokazuje, tak jak również twoje inne teksty – pomaga ci czasem wyrazić myśl. Jest dla ciebie ważna, to pewne. Ostrzegalem, że to będzie intymne pytanie.

K.S.: Wróć do tej filozofii, nawiążę też do Tatr. W moim przekonaniu, w moim doświadczeniu niesłychanie dobre i ważne, i potrzebne jest wykraczanie poza to, co oczywiste, znane, z czym się już zaprzyjaźniliśmy. Mam swoje drogi rozgrzewkowe w skałkach i ja je kapitalnie znam i je tam przechodzę. Myślę: jak fajnie mi się je przechodzi, wszystko dobrze, wszędzie trafiam. A zaraz potem jest droga, której kompletnie nie znam, kompletnie nie trafiam, spadam... To nie są jakieś radykalnie trudniejsze drogi, ale ja ich nie znam. Jeżeli się w nie wbijam, to także po to, żeby poszerzyć, że tak powiem, możliwość moich palców, moich nóg. To są różne możliwości, które zakładałam tak impertynencko, że je posiadam. Nie wiem tego, ale zakładałam, że przynajmniej spróbuję.

Poezja jest dla mnie takim wydarzeniem. Najważniejszym narzędziem, którym ja mogę się posłużyć, jest język. Przestrzeń mojej językowej kompetencji nie jest bardzo wielka. I żebym mógł odpowiednio dać rzeczy słowo, to muszę sięgnąć do tych, co potrafili, wytyczyli takie drogi, po których ja bym się nigdy nie poruszał bez ich wskazania. Poezja jest rzeczą praktyczną. My jesteśmy zniszczeni przez szkolarstwo, przez mówienie: tak jest. Przez te nieustanne kalki, które są nam wdrukowywane w głowę, po to by nas pozbawić prawa do tworzenia. Tworzenie jest generalnie po to, żeby się przewrócić, żeby przegrać, żeby się nie udało. Raz na jakiś czas potrzebuję zrobić nową drogę, która jest dla mnie trudna, o wiele za trudna. Ja się źle uczę, nie mam talentu. Ale kto zrobił drogę czy zjechał zlebem, terenem, który mu stawał opór, przewracał się, nie udawało mu się, a nagle coś się zdarzyło i jest takie otwarcie, jest taki prześwit, kurczę! Dla mnie nie ma różnicy w grze językowej, narciarstwie, wspinaniu czy może nawet w tym, w co wchodzi coraz bardziej, to

znaczy, że za chwilę będzie dla mnie problemem, żeby założyć buty i wyjść. Ja dążę do tego, żebym – jak już będę mówił „do widzenia” – włożył te buty i poszedł. I że to jest ostatecznie przesłanie, jakie daje Kawafis, Cwietajewa i wszyscy inni. Ja nie czytam poezji dlatego, że potrzebuję tam ładności, ładność mnie nie bierze. To jest po to, żeby rozjaśniała mi się możliwość istnienia. Po to ja to czytam, po to sobie to wszystko wrzucam, nie tak znowu dbając o czytelność, o to, czy to jest do pojęcia i czy to się sprzedaje. Ja nie jestem za kapitalizmem. No to się nie sprzedaje!

M.K.: To drążmy dalej. Nie ma w tej książce poza poezją wielu cytatów, wielu przywołań, a jeżeli już, to pojawiają się jakieś osoby, które przywołujesz wprost albo do których postaci nawiązujesz albo ich książek. Takie które, jak się łatwo domyślam, są ci bliskie, typu: Włodek Cywiński, Julo Klamerus, Bożena Wajda, Wojtek Kurtyka. Natomiast twoja książka jakoś się mieścić będzie na półce z tak zwaną literaturą górską, jakkolwiek by ją definiować. Ta literatura jest różnaita i wiem, że ty jej raczej nie czytasz, a jeżeli, to mało. Chyba że Wojtek Kurtyka napisze *Chińskiego maharadżę*. A jednocześnie to twoje pisanie wynika z takich oto bardzo fundamentalnych sądów. Tutaj znowu trawestując, jak się domyślam, Paula Ricoeura, piszesz tak: „Góry dają do myślenia, i to nie najmniejszy powód, dla którego chcemy w nie chodzić”. I w kolejnym akapicie: „Tatry chcą naszej refleksji”. Więc dlaczego jest tak, twoim zdaniem, że ta szeroko bardzo rozumiana literatura górską jest zazwyczaj bezrefleksyjna, opisowa, że nie widać w niej, poza jakimiś wyjątkami, szczególnego wysiłku myślenia, który w twojej książce moim zdaniem widać?

K.S.: Rzeczywiście jest tak, że słabo czytam literaturę, która się nazywa górską, ale ja znowu tak bardzo wiele to nie czytam, więc trochę się usprawiedliwiam. Ale był czas, jak byłem chłopcem młodym, nieskończenie dawno temu niestety, że dużo tego czytałem. Ja w ogóle wszedłem w Tatry przez literaturę. Jak teraz myślę przez jaką, to aż się trochę dziwię. Natomiast nie uważam, wbrew temu co mówisz, że to jest literatura bezrefleksyjna. Uważam, że w ogóle nie można powiedzieć, że istnieje jakiegokolwiek pisanie, które jest bezrefleksyjne. Chyba że powiedzieć tak, co jest może ponad miarę, że refleksja jest w sposób konieczny świadomym odniesieniem się także do tego, co ja myślę, wykładam, i wyłożeniem tego, ale nie sądzę żeby tak musiało być. Myślę raczej, że tym, z czym się permanentnie spotykamy, a w Tatrach i w pisaniu o Tatrach, bo tylko o tym mogę mówić, często to jest przywiązanie do pewnego wzoru. Wyobrazenie, że istnieje pewien model przedstawiania, który nie tyle jest interpretacją rzeczywistości, ile mówi, jak rzeczywistość istnieje. Jak ona – lubię to słowo – jest. Słowo jest to jeden ze złotych cielców naszej rzeczywistości. Jakby popatrzeć, co się dzieje wokół nas, w naszej rzeczywistości, to nieustannie słyszymy, że tak jest, tak musi być, nie wymyślamy, tylko odnosimy się do twardej rzeczywistości, do faktów się odnosimy. I to ma swoje rozmaite powody, to zresztą jest fantastycznie

uwodzące. Uwodzące jest to, jak nie musimy się specjalnie natężyć, albowiem gdzie zajdziemy, to już wiemy.

Nie do ciebie mówię, Maćku, ale przewodnicy w górach mówią: oto jest panorama, to jest tu, a to tu. Tak jest. No i to nam ułatwia świat. Dla mnie Tatry są fantastyczne, dlatego że one nie ułatwiają świata, że one są przeciwko łatwości, przeciwko pewnemu wygodnictwu we wszystkich wymiarach. Ale przede wszystkim przeciwko duchowemu i intelektualnemu wygodnictwu. Przeciwko wyobrażeniu, że my pojmujemy. Można sprawozdawać to, że pojmujemy, albo można sprawozdawać to, że słabo pojmujemy, albo w ogóle nie. Nie upieram się, kto w tej grze na końcu odniesie sukcesy, ale ja jestem za nimi.

M.K.: No dobrze, to jeszcze jeden wątek poruszę i oddam państwu głos. Trochę o tym mówileś, ale w tej książce dojmujące jest to, że to jest książka o tym, że mija czas i że nienawidzisz tego, że on mija. Jest o tym, że się starzejesz i że – znowu cytując, a nie trawestując – „że przemija postać tego świata”. Stajemy się z czasem i z wiekiem słabsi i być może nigdy już nie pójdziesz wspinać się na ścianie Galerii Gankowej. I to jest bardzo mocny, dojmujący wątek tej książki. Co ciekawe, jak rozmawiałem ze wspomnianym tutaj Andrzejem Stasiukiem, on pisząc swoją ostatnią powieść, dokładnie o tym mówi. O przemijaniu, o chorobie swojego ojca i, że kiedyś to się bał, że ta starość to będzie słabość fizyczna. A to może być brak pamięci, brak świadomości, czyli coś zupełnie innego.

No i kiedy czytam zakończenie ostatniego tekstu w tej książce, jak sam powiedziałeś jest w niej pewna konstrukcja, nie jest przypadkowy. Dotyczy ten fragment co prawda środowiska naturalnego i biedy z tym środowiskiem związanej, ale czytać to można rozmaicie, bo po to ta książka poszła w lud. Brzmi to tak: „Czas na innych, na niepodległych zielonych. A my, jak śpiewał wspaniały Wojciech Młynarski, do szatni po przedostatni już płaszcz. Trzeba się brać”. To jak to jest z tym przemijaniem, z tą słabością i starzeniem?

K.S.: Wróć do tego, że jesteśmy w jakiejś takiej tranzykcji. Ta tranzykcja znaczy dla mnie tyle, że rozmaite kategorie, które wydawały nam się twarde i oczywiste, opisujące nam świat, przestają być oczywiste. Starość to jest dla mnie takie doświadczenie, że ja nie drzę z powodu rozmaitych rzeczy, czy też doświadczeń, albowiem w ogóle nie wiem, że one wybrzmiewają. To jest starość. Jest taki przejmujący fragment dla mnie w dziennikach Mroźka, który ma wtedy trzydzieści kilka lat i pisze, że świat się dla niego skończył, bo on już nie wypowie tego, co w nim jest istotne. I to jest pierwsza rzecz.

Na moich oczach w ciągu kilkudziesięciu lat, to miejsce pod Tatrami, wokół mnie, w pobliżu naszego domu uległo zmianie, na którą ja się nie mogę jakoś zgodzić. Widzę, jak kolejne drzewa są wycinane. Widzę te domy w tych otoczeniach betonowych, to wyzdajanie, jakby pojutrze nie nadchodziły upały. I nic z tego nie pojmuję, co znaczy także, że źle to akceptuję. Źle. Że te rzese ludzi, cały ten zachwyty nad rzeczami, które zastąpią, ochronią,

które odbiorą byciu w górach to, co dla mnie w byciu w górach jest niesłychanie istotne, to znaczy jakiś kłopot, ciężar, trud, radość przewycięzania albo smutek poddawania się temu. To wszystko ma być po to, żeby to zbyć. To jest jedna strona, ale druga strona jest taka, że myślę sobie, na miły Bóg, czy ja bym dziś założył buty takie, jakie nosiłem w latach 70.? Nie wiem, czy ktoś z państwa ma tyle lat? Były takie buty, które się nazywały Zawraty, albo potem były jeszcze takie inne, one jak brały wodę, to ważyły nieskończenie wiele. Jak zamarzły, a one od razu zamarzały, to ja nie wiem, jak się ich używało. Kto chodził we flanelowych koszulach i w wełnianych swetrach, to nigdy do tego nie wróci. Więc sam robię coś, przeciwko czemu intelektualnie występuję, w ogóle nie umiem się w tym znaleźć.

Zasadą naszej zakopiańskiej tu obecności, albo tatrzańskiej obecności, jest jeremiada nad końcem. Wszystko się rozpieprzyło. Wszystko żeśmy spieprzyli, wszystko. No i, tak na pierwszy rzut oka, na wiele rzutów oka nie da się tego powiedzieć inaczej. Wielka katastrofa! Trzydzieści ostatnich lat tak zwanej wolnej Polski to jest jakaś kosmiczna katastrofa dla tego miejsca. Ale nigdy tu ludzie tak dobrze nie żyli jak teraz. Nigdy. W ogóle nie ma porównania. Mnożę te dysonanse dlatego, że coś z tego wynika dla mnie, bo ja szukam jakichś jasnych stron rzeczywistości. Ja szukam, bo narzekać, że tak brzydko się wyrażę „przynędzać”, to jest prosta rzecz. A znaleźć odrobinę światelka, iskierkę, szukać iskierek. To jest znana rzecz, opisana historycznie, teologicznie. To jest coś, co według mnie dobrze, żebyśmy robili. Żebyśmy nie przepadli kompletnie w tym smutku, w tej desperacji. Nie znam przecież żadnej drogi, ja jej w ogóle nie widzę. I to jest dla mnie starość. Uważam, że powinny być perspektywy, ale nie wiem, jakie one są. To co ja mogę zrobić więcej? Mogę wypić flaszkę, a potem jeszcze za trzy dni następną. Ale to jest jedyna odpowiedź, jaką znajduję, i mogę o tym napisać, poprosić Monikę żeby to wydała. Ale uważam, zupełnie poważnie, że to jest dla mnie zebrany ślad czasu. Zbieramy rozmaite ślady, szukamy rozmaitych śladów. Ja nie potrzebuję wykładni rzeczywistości, która wyświekli mi świat, tak jak gdyby świat był matematycznym dowodem na istnienie, nie wierzę w to kompletnie. Poszukuję jakiegoś momentu z przeszłości i mam nadzieję, że to, co tam zapisuję, za kilkadziesiąt lat dla kogoś może być światelkiem, jakimś błyskiem. Nie wiem tego. To jest aroganckie myślenie, ale co mi innego pozostaje, nie zatracić się w jakiejś rozpacz.

Wczoraj przeglądałem strony w internecie, które lubię oglądać, rozmawiali ludzie rozumni, czuli, i to jest opowieść o tym, gdzie my żyjemy, jak my mamy się w tym wszystkim odnaleźć. Uważam, to mnie wczoraj dotknęło, że to, że my jesteśmy tu i że możemy chodzić w Tatry, to jest bonus. To jest bonus od istnienia. I za to, że my go dostaliśmy, powinniśmy poszukać owej iskiereki.

M.K.: Dzięki. Już nie będę dalej drażył. Zresztą myślę, że państwo tę książkę po prostu kupią i przeczytają. Ale

póki co może ktoś już zdołał, bo jest od miesiąca prawie na rynku. A jak nie zdołał, to może do tego, co zostało tu powiedziane, ma jakieś pytania, uwagi, komentarze, głosy? Bardzo proszę się zgłaszać.

Anna Wende-Surmiak [ówczesna dyrektorka Muzeum Tatrzańskiego]: Dzisiaj rano się obudziłam i myślałam, że to będzie dzień taki jak zawsze, ale postanowiłam zacząć czytać książkę Kuby. Przeczytałam ją może do połowy i uważam, że to jest jedna z najpiękniejszych książek o miłości do Tatr. Po prostu. Jest to przepiękna książka, jedna z najlepszych, jakie czytałam o Tatrach, i bardzo Ci, Kuba, za to dziękuję.

Joachim Brzozowski (psychoterapeuta): Chcę powiedzieć o dwóch dniach – wczoraj i dzisiaj. To są niesamowite dni. Byłem w Krakowie na pewnym sympozjum, blisko Wawelu, na Uniwersytecie Papieskim. Sympozjum było zatytułowane *Psychiatria i duchowość*. Jeśli chodzi o politykę, to dużo było właśnie z psychiatrii. Coś niesamowitego, to że ludzie potrafili powiedzieć to, wykładowcy na tym uniwersytecie, to były właśnie te światelka. Wieczorem sobie przegadałem z bratem temat przemijania. Mamy takie powiedzenie: „k...a mać, trza się brać”. Ale to może jeszcze za chwilę. Specjalnie dziś chciałem zdążyć na to spotkanie z Kubą, bo wiedziałem, że to będzie dopełnienie tego seminarium. Bardzo ci, Kuba, dziękuję. Zastanawiałem się, czy będziesz mówił tak, że nie rozumiem, ale to było cudowne. A tak *a propos* – tam się tak jakoś przewijała na tym seminarium taka myśl księdza Józefa Tischnera, który powiedział, żebyśmy swojej głupoty nie zasłaniaли religijnością. I muszę ci powiedzieć, że ten kawałek mądrości, czytałem już fragmenty, to jest jakiś kawałeczek oddechu.

Mariusz Koperski (germanista, pisarz): Byłem bardzo ciekaw tej książki, bo Kubę się zna i słucha od dawna. I zawsze miałem ciebie za strasznie sceptycznego filozofa trochę przytłoczonego rzeczywistością. Często w zadawanym przez ciebie pytaniu była taka bezradność niezrozumienia świata, a te felietony są absolutnie zaskakujące – nie wiem może to był nastrój dnia, kiedy ja akurat je czytałem – ale według mnie są one w większości niesłychanie pogodne. Tak jak powiedziała przed chwilą Ania Surmiak – są przepelnione miłością do Tatr, oczywiście nie w jakiś tkliwy sposób. Tylko na twój sposób – zadawania mnóstwa pytań sobie i światu. Ja je odebrałem właśnie w ten sposób, mimo wszystko jak światelko w tunelu, mimo tego, o czym jest mowa prawie w każdym tekście – o przemijaniu, że coś znika, że zmienia się postać świata i tak dalej. To było bardzo miłe i pozytywne zaskoczenie, i za to też dziękuję.

M.K.: Dziękuję bardzo za te głosy. Oddaję głos autorowi.

K.S.: Bardzo dziękuję. Jeżeli takie pisanie – które zawsze jest ryzykownym wydarzeniem, tak jak ryzykownym wydarzeniem jest przedstawianie siebie, mówienie o sobie – ma jakikolwiek sens, choć to jest za duże słowo, ale jeżeli da się jakoś usprawiedliwić, to jest on dla mnie w tym,

że komuś sprawi odrobinę przyjemności albo jakoś ulży. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to wszystkim wam za to dziękuję, bo to jakby uzasadnia, że to nie jest tylko tak, że ja chciałem od Moniki pieniądze wyciągnąć, tylko że miało to być może jeszcze jakieś inne sensy.

Wróć jeszcze do Tatr, ale także do Zakopanego. Dlatego, że ja myślę, że my powinniśmy – a nawet nie myślę, wiem to, chciałbym, żeby tak było – dawać przedstawienie. Powinniśmy opowiadać świat, powinniśmy go mnożyć. Trochę bez asekuracji, bo wtedy go jakoś lepiej oglądamy, lepiej widzimy, lepiej coś zobaczymy. Ja nie myślałem nigdy, że to są teksty, które mogą wybrzmiewać jaśniej. W ogóle tak nie myślałem. Zatem teksty czy jakieś prezentacje rzeczywistości, w której jesteśmy, bywają lepsze niż my. Rozsądniejsze niż nasze słowa. Bywają takie dlatego też, że czas je zmienia, czas sprawia, że inaczej na nie patrzymy. Jak ich nie ma, to jesteśmy o coś ubożsi. Nie chodzi o żadne osobiste prezentacje, bo trzeba coś porzucić, subiektywne, obiektywne, wszystkie te licznym, trzeba o nich zapomnieć. Natomiast, żebyśmy sami się zobaczyli, potrzebne jest, żeby ci wszyscy, co wiedzą, nie mówili nam, jak jest. Jak my tego nie wypowiemy, to zostaną te teksty, które mówią właśnie, że tak było, ci byli ważni, a tamci byli nieważni, jedni byli bogaci, a drudzy biedni, cały ten porządek. Takie nasze małe relacje są przeciwko obowiązującej zasadzie porządku. A obowiązująca zasada porządku chce nas zgnieść, nie musimy dokonywać rewolucji. Ja to już mówiłem, ale powtórzę: Zbawiciel, jak przyjdzie, nie dokona rewolucji, otworzy tylko małą furtkę. Moja nadzieja jest taka, że każdy ma klucz i otwiera furtkę. Tylko trzeba chcieć.

Przypis

- ¹ Jest to zapis spotkania wokół książki Kuby Szpilki *Chodząc w Tatry*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, które odbyło się 27 listopada 2021 roku w kawiarni Kmicic w Zakopanem. Organizatorami spotkania było Wydawnictwo Czarne oraz fundacja Zakopiańscy. W Poszukiwaniu Tożsamości przy współpracy Muzeum Tatrzańskiego i burmistrza Zakopanego.